

---

# Manuskrypt błogostawionej pamięci Pejsacha Bergmana, wedle kopii przekazanej przez syna, Bronisława Bergmana

Pesach Bergman

---

**Abstrakt:** Tekst Pesacha Bergmana (1898–1944) pochodzi z jego fabularyzowanych wspomnień, dotyczących życia sztetlu Widawa w okresie od końca XIX wieku do lat trzydziestych wieku XX. Został zapisany w języku żydowskim, z którego – z pomocą Sary Arm – przełożył go dr Marcin Urynowicz. Ustanawia oryginalny, właściwy tylko sobie gatunek literacki, najbliższy rozmyślaniom (łac. *soliloquia*), łączącym elementy krytyki społecznej i sentymentalnego wspomnienia.

**Wyrażenia kluczowe:** historia Żydów; historia Polski; antysemityzm; Polska międzywojenna (1918–1939).

---

## Wprowadzenie

Joanna Tokarska-Bakir

Poniższy tekst zawdzięczamy Baruchowi Bronisławowi Bergmanowi, ocalałemu z Zagłady, kombatantowi powstania warszawskiego, którego wojenne wspomnienia zatytułowane *Ani jednego dobrego Polaka* kilka lat temu ukazały się w „Dużym Formacie” (Bergman & Betlejewski, 2014a)<sup>1</sup>. Publikowany fragment pochodzi z manuskryptu jego ojca, Pesacha Bergmana (1898–1944). Został napisany w języku żydowskim, z którego – z pomocą Sary Arm – przełożył go dr Marcin Urynowicz.

Pesach Bergman urodził się w Widawie koło Pabianic w zaborze rosyjskim jako dziewiąte z dziesięciorga dzieci Dawida Bergmana i Bajli Gitl z domu Kohen. Wnuk tak pisze o dziadku Dawidzie:

zgodnie z żydowską tradycją nie pracował, tylko siedział w bóżnicy i pod kierunkiem miejscowego rabina studiował Torę i księgi święte. Jego żona, a moja babcia, utrzymywała skromny sklepik – sklep żelazny, po żydowsku *ajzngeszef* – gdzie sprzedawała gwoździe i przybory rolnicze. Mieszkali w malutkim mieszkanku na zapleczu sklepu. Byli tak biedni,

---

<sup>1</sup> W „Radiu dla Ciebie” Bronisław Bergman udzielił trzygodzinnego wywiadu Rafałowi Betlejewskiemu, który można odsłuchać w archiwum radiowym (Bergman & Betlejewski, 2014b). Zob. też wywiad z Baruchem Bergmanem przeprowadzony przez Joannę Roszak (Roszak, 2015).



Plac Wolności w Poznaniu, rok 1928. Baruch Bergman trzyma za rękę mamę, a jego o trzy lata starszy brat Dadek (Dawid, Tadeusz) – ojca. Fot. przekazana przez Barucha Bergmana (za: Roszak, 2015, s. 39)

że nie starczało jedzenia dla wszystkich, więc gdy ojciec skończył sześć lat, dziadek Dawid wziął go za rękę, zaprowadził do miejscowego piekarza i oddał mu go w zamian za siennik i wyżywienie. Cała rodzina była bardzo pobożna i trzymała koszer. W domu rozmawiali wyłącznie po żydowsku, jak zresztą i wszyscy w Widawie.

W takich warunkach nie było mowy o zdobywaniu wykształcenia. Przez pewien czas Pesach Bergman pracował w Niemczech, ale gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił i przeniósł się do Łodzi. Tam spotkał swoją przyszłą żonę, Sarę. Trzy lata później wzięli ślub. W 1923 roku młodzi przeprowadzili się do Poznania, gdzie gmina żydowska przydzieliła im malutkie mieszkanie przy ulicy Żydowskiej 32 m. 5. Jego okna wychodziły na ulicę, przy której stoi kościół Najświętszej Krwi („następny róg od naszego domu w kierunku ratusza”). Baruch Bergman dobrze pamięta, co było i nadal jest w tym kościele: „Z tyłu, na suficie, dwa malowidła przedstawiają okropnie wyglądających Żydów, z orlimi nosami, brodami i oczyma pełnymi nienawistnej żądzy. Wbijają oni długie noże w świętą hostię” (Roszak, 2015, s. 46).

Ojciec pracuje najpierw w sklepie bławatnym. Potem otwiera własny interes przy Kramarskiej 27, sprzedaje dodatki krawieckie. Rodzą się trzej synowie: Dawid, Baruch i Eugeniusz. Z mamą rozmawiają wyłącznie po polsku, z tatą tylko po żydowsku. Pesach Bergman, samouk, jest namiętym czytelnikiem. Każdą wolną chwilę spędza z książką, sam też próbuje sił w pisaniu. Jego króciutkie teksty ukazują się w żydowskich gazetach w Warszawie i Łodzi.

Gatunek jego prozy najbliższy jest chyba rozmyślaniom [łac. *soliloquia*, etym. łac. *solusloqui*, ‘mówić samemu’ (Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, & Sławiński,

2005, s. 517)]. Łączą w sobie świeżość kultury ustnej z dojrzałą refleksją społeczną. Sytuują się na pograniczu sentymentalnego wspomnienia i przecucia katastrofy w obliczu narastającego antysemityzmu.

Dwaj synowie autora przeżyją wojnę. Ocaleje też ich matka. On sam wraz najstarszym Dawidem zginą podczas powstania warszawskiego, przy ulicy Wolskiej 6.

## **Manuskrypt błogostawionej pamięci Pejsacha Bergmana, wedle kopii przekazanej przez syna, Bronisława Bergmana**

### **1. Przedmowa**

Ku pamięci...!

W książce tej czytelnik znajdzie rozważania nad życiową historią miasteczka, która do dziś nigdzie nie została wspomniana... Miasteczka, które wydało z siebie najróżniejsze typy i postacie, a pomiędzy nimi także wielkie umysły, które przez cały czas świeciły wśród migoczących gwiazd i [zbyt] wcześniej zgaszone i zapomniane zostały...

[...]

### **2. Zagłada Widawy. Opowiadania z obecnego życia żydowskiego w Polsce**

#### **A.**

Widawa jest małym miasteczkiem na odludziu, w zakątku państwa polskiego, z małymi, niskimi domkami, które wznoszą się na ulicy Bożniczej i przylegają jeden do drugiego, z rynkiem, z uliczkami [aż] do gojskiego młyna wodnego. Woda, która z hukiem i szumem bez przerwy płynie dniem i nocą przez miasteczko, przypomina bogatego, gojskiego młynarza, z jego wypchanymi workami, które walają się wszędzie i czekają na koło młyńskie. Z okolicznych miejskich, sytych pól chlebowych aż do tej wody, która ogranicza całe miasteczko ze wszystkich stron mostkami wodnymi, zaczyna się bogactwo, którego każdy tak zazdrości w swej biednej, gołej, przekrzywionej izdebce. Po tamtej stronie wody żyją sobie ludzie spokojnie, syci, napełnieni, pod oknem [mają] wszelakie dobra. Spokojni i syci, schodzą się razem na żydowskim, miasteczkowym rynku. Z zadowolonymi twarzami zatrzymują się [tam] niekiedy na całe dni, patrząc poprzez otwarte przestrzenie na swe bogactwa z tamtej strony wody...

Niski domek stoi sobie wciśnięty pośrodku rynku. Z szarych, zniszczonych ścian ostrymi krawędziami wystają wmurowane kamienie. Wąskie i niskie jest tam wejście – trzeba się nieco nachylić przy wchodzeniu przez dwoje wąskich drzwiczek, które wiszą na zewnątrz. Wyższy [posturą człowiek] może już prawie dosięgnąć dachu, jeśli stanie na koniuszkach palców. Tuż przy dachu można rozpoznać, że ściana ta była kiedyś pobielona wapnem. Próg, który leży tuż przed drzwiczkami sklepu, wykonany jest z czterokanciastego kamienia, który porusza się przy wchodzeniu i wychodzeniu. Przy wchodzeniu na niego trzeba być bardzo ostrożnym, by się za bardzo nie poruszał. Lecz nie szkodzi to nikomu – kto upada, podnosi się zaraz z powrotem i, jak dotychczas, jeszcze nikt nie ucierpiał. Gorzej z wchodzeniem do wewnątrz, do środka sklepiku – podłoga wewnątrz obniża się bardzo i nie ma tam schodków. Tam trzeba się przygotować do skoku i tam, od wewnątrz, widzi się dopiero tę dużą odległość. Dopiero teraz czujemy się bardziej swojsko, pewniej, wewnątrz.

W sklepiku wszystko jest razem złożone i razem zestawione w bardzo nienaturalny sposób. Rozpoznaje się zaraz, że to partacka ręka zbiła te deseczki, wszystko zestawione jest w najprymitywniejszy sposób. Podłoga pośrodku połatana jest wzdłuż deseczkami. Jest to główne przejście do środka izby mieszkalnej, które połączone jest dostawionymi schodkami z małymi szklanymi drzwiczkami. Przy deseczkach, które ciągną się wzdłuż sklepiku, są liczne miejsca pokryte śliskimi, wydeptanymi czerwonymi cegłami, które tam niegdyś zostały wmurowane. Każda cegła jest odsunięta jedna od drugiej na znaczną odległość, a reszta [pokryta jest] różnymi kamyczkami, większymi i mniejszymi, i całkiem dużymi, które do połowy tkwią w podłodze. W wielu miejscach wystają duże fragmenty kamieni z przyłączonymi deskami i deseczkami, z tylko jedną wydeptaną drogą, która prowadzi do wzniesienia pośrodku izby mieszkalnej. Na boku stoi czerwono pomalowana lada sklepowa, z wagą szalkową, z odważnikami, które wiszą nad stołem powiązane sznurkiem, [poczynając] od największego ciężaru, który przytwierdzony jest do stołu różnymi zaczepami z gwoździ i drewna. Kolor stołu wygląda różnie, można go uznać za czerwono-czarno-biały, [ma] wszelakiego rodzaju kolory, jak to w sklepie z farbami. Półki poskładane są z różnych desek ze skrzyń, nieoheblowane – tak jak zostały [wprost] obrwane, krótsze i dłuższe, tam pasują one idealnie. Niejeden wyszedł z drzazgą, gdy sam chciał się obsłużyć, niejeden odskoczył z grymasem bólu na obliczu, tańcząc na jednej nodze z powodu cierpienia.

Miało się to zwać: sklep żelazny, to znaczy, że wszystkie towary żelazne znajdują się tam w sprzedaży; nie tylko gwoździe i gwoździki, lecz wszystko co należy do żelaza; nie tylko zamki i zameczki, które tam wisiały ponad stołem na sznurkach, [ale] nawet wiązka obręczy i kilka kawałków długiego żelaza. A jednak ten sklep żelazny bardziej był podobny do sklepu z farbami, tylko że faktycznie był to sklep, który przede wszystkim nie miał żadnej nazwy... Na półeczkach z wąskich, surowych, nieoheblowanych desek stały całe rzędy zatłuszczonych butelek, otwartych i zakorkowanych, pustych i napełnionych, duże i małe butelki różnorodnych kolorów, małe i duże, i całkiem małe. Tłuste krople na białych butelkach, które tam stały, wskazywały na to, że zawierają one różnorodne

materiały płynne, które połączone są różnymi tajemnicami, i tylko właściciel sklepu wie, co tam się znajduje. Tych butelek nikomu nie wolno było dotknąć, nawet domownikom i jego [tj. właściciela] bliskim... A czegoż tam, w tym sklepie żelaznym nie można było dostać – mydło i szydło dla szewców... Jego [tj. sprzedawcy] znajomi klienci z okolicznych wiosek przy pierwszym wejściu pytali ironicznie: masz „szydło mydło”? To znaczy „szydło z mydłem”. Wielu zwało go „nu-Panie Szydło Mydło”, to już był taki miejscowy przydomek. Obcy pytali o sklep z żelazem, inaczej nie pytali, i ta nazwa od dawna już się przyjęła. Popakowane, sznurkami powiązane, tam na półkach leżały mocno połączone pakunki już pewnie dziesiątki lat, pakunki z czerwonymi i żółtymi sznurkami, nikt nie znał ich zawartości poza właścicielem, który trzymał to w najściślejszej tajemnicy... Wielu z jego klientów wchodziło tam, do tego ciasnego sklepiku, z najwyższym szacunkiem, z przygotowanymi pustymi flaszками. Mówiono tam na ucho, niektórzy skarżyli się na miejscowego aptekarza i ze łzami w oczach prosili: ratować... Wówczas nazywali go [tj. sprzedawcę] prawdziwym imieniem i jeszcze różnymi tytułami. Wysocy chłopci, którzy wstydzili się pokazać ze swymi chorobami publicznie, i wielu takich, którzy nawet próbowali rzeczy aptecznych, ale też nie pomogło... Tam swemu „Lewkowi” padali po prostu do nóg, u swego uczonego „Lewka” nie byli oszukiwani. On ich witał, on im wszystkim [dobrze] dobierał [lekarstwa] – ten „wielki uczony” szczególnie specjalizował się w skórnych chorobach. Stamtąd pacjenci jego wychodzili radośni, biegnąc z pełnymi flaszeczkami sporządzonych maści jak najszybciej do domu, jakby z wielkim majątkiem, by leczyć swe wstydlive i bolesne choroby skórne... Zapach siarki i terpentyny siarczanowej, i dziegciu, małe beczułki, które były strzeżone jak największy skarb, różnorodne zioła przeznaczone do wystania w osobnych paczkach. Ten „sklep żelazny” z całej apteki się składał... Z jakże daleka zjeżdżano, słysząc o jego [tj. właściciela] wielkiej wiedzy; „sklep żelazny” co raz to bardziej stawał się popularny, jego imię było przeto [znane] całkiem daleko poza granicami okolicznych wiosek. Swego „Lewka” uważali oni za całkiem wielkiego człowieka, szczególnie za jego uczciwość i dokładność.

Zwykłym gospodarzem był „Lewek” Lejbusz Alejhes w miasteczku, mało z kim pogadał. Zwykł był przeważnie zaprzęgać konia do wozu, jechać bocznymi drogami, by nikt w miasteczku się nie dowiedział, co i kiedy – wszystko było w tajemnicy. Od czasu do czasu Lejbusz Alejhes wyprawiał się swym zaprzęgiem w najdalsze miejsca, zaopatrując swój „sklepik żelazny” świeżymi towarami. Wóz jego obwieszony był, wyjeżdżając, różnymi beczułkami i innymi naczyniami, które on tam potrzebował do swych spraw aptecznych.

[...]

## **B.**

Tak, jest może jeszcze w miasteczku Wid[awa] kilku ludzi ze szlachetnymi, rzeczowymi, poważnymi charakterami. Stają się oni jednak z każdym dniem coraz mniej liczni i nie widzi się ich już prawie. Za każdym razem coraz bardziej liście drzewa pożerane są przez robaki. Jednoznacznie opuszczają oni nasze szeregi, a żadnymi nowymi ludźmi ich szere-

gi nie są uzupełniane. Przed laty mieli oni [Polacy] jeszcze czasem trochę wstydu, drżeli przed zagranicznymi gazetami, co omawiają każdą drobnostkę, jaka ma miejsce na tej kuli ziemskiej, przecież się bardzo wstydzili, [przeto] się goliznę<sup>2</sup> przykrywało nieco czym popadło, by nie było widać ciała i na zewnątrz golizny.

Dziś tamte czasy – już dawno przeminęły, nikt ich już nie wspomina, [nikt] nie chce o nich pamiętać, któż tego potrzebuje i do czego? Zając jest z każdym dniem ze wszystkich stron coraz bardziej otoczony, czeka się [tylko] na niego i niech tylko spróbuje wystawić swe uszy z ukrycia – już jest u psa w pysku. Nie słyszy się [niczego] więcej między tłumem, tylko te słowa: ten się wczoraj wyprowadził i wyjechał – dziś biegnie jeden, drugi, trzeci, dziesiąty – tylko te słowa słyszy się, to nie jest dobrze, i znowu biegają, i sprzedają [domy], i jak tam się robi – ten już się pakuje, a tamten zabiera się do pakowania, biegająca, panika aż strach bierze. Całe miasteczko jest już rozsprzedane do ostatka... I to się nie od dziś [ani] od wczoraj zaczęło, już się wyprzedawało od lat, tylko wtedy były to pojedyncze przypadki, zaraza wyprzedazy się rozpoczęła w miasteczku Wid[awa] jeszcze znacznie wcześniej, zanim pułkownik Miedziński<sup>3</sup> wygłosił swe kazanie o spolszczeniu miast i miasteczek, że na przykład Żychlin winien wyglądać jak czyste [rasowo], zachodnie miasteczka, jak to się widzi w okręgu poznańskim.

No, chce się przeto zapytać: dokąd to biec – tego nie wie jeszcze nikt. A poza tym, kto potrzebuje głowę nad tym łamać, nad tym przeszkadzającym elementem; jeśli każdego dnia krzyczy się: „uciekać!”, to nie ma przecież związku z pytaniem: „dokąd?”. Biegnie się z jednego miejsca w drugie, ten tu, tamten tam, ten z powrotem, biegnie się znowu, nie słyszy się [nic] więcej jak to, że wszyscy wkoło biegają. No, widzi się przecież te trochę prorocstwa, na własne oczy, i przekleństwo, co pochodzi jeszcze od wielkiego zmarłego, któremu nikt już nie może zaprzeczyć. Nad tym przecież ten wielki widzący płakał gorzkimi łzami, już wówczas widząc smutny koniec miasteczka. Dzieci w kołyskach wiedzą już o tym czarnym widmie, na każdym kroku zauważają to i czują to na własnej skórze. Czas nie zatrzymuje się na minutę czy sekundę, rusza się wszystko z niebywałą prędkością, zdaje się tylko, że zegar wybija sobie swoje wolniutkie „tik tak” – i wszystko idzie wedle swego naturalnego rytmu, świat nigdy nie upadnie i żadnej powodzi już nigdy na świecie nie będzie.

Kiedy nie widzi się tego na własne oczy – do głowy by nawet nie przyszło; takie wydarzenie naturalne przed oczyma wygląda jak kalejdoskop, zdjęcia, co się widzi przez czary,

---

2 „Goliznę”, czyli antysemityzm.

3 Bogusław Miedziński (1891–1972) – podpułkownik piechoty Wojska Polskiego, oficer wywiadu wojskowego, poseł na Sejm i wicemarszałek Sejmu, senator i marszałek Senatu, minister w rządzie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Bartla. Zdegradowany ze stanowisk publicznych po wykryciu nadużyć finansowych w kierowanym przez niego Ministerstwie Poczty i Telegrafów, po śmierci Józefa Piłsudskiego powrócił do polityki, stając się aktywnym działaczem Obozu Zjednoczenia Narodowego, jednym z najbardziej wpływowych doradców Edwarda Śmigłego-Rydza i aktywnym propagatorem polityki antysemitycznej państwa polskiego. Być może autor wspomnień ma na myśli sejmowe przemówienie Miedzińskiego z 11 stycznia 1937 roku, w którym ten stwierdzał: „Mamy prawo jako naród regulować planowo nienormalności powstałe w naszym życiu na skutek działań obcych i wrogich nam sił. Jeżeli chodzi tedy o Żydów, jako o ludność napływową, skupioną szczególnie na pewnych ziemiach w sposób sztuczny, to naród polski jako organizator historyczny i faktyczny swego państwa ma pełne prawo wpływać na zmianę stosunków w tej dziedzinie. Dlatego naszym zdaniem jest rzeczą zrozumiałą i pożyteczną, gdy państwo polskie, dążąc do pozyskania dla siebie terytoriów, na które mogłoby skierować ruch emigracyjny, bierze pod uwagę w pierwszym rzędzie ten element, którego nadmiar na naszym terenie wywołuje bardzo ciężkie komplikacje gospodarcze, jak i płynące stąd zaburzenia polityczne” (Adamczyk, 1999, s. 171).

przez czarne sztuczki, widzisz jak budynki upadają, palą się ze wszystkich stron otoczone przez piekielny ogień, całe miasta i światy są niszczone, dynamitem zostaje wszystko wysadzone, to rozlewa się dalej i dalej, a przy tym stoją jeszcze ludzie i biorą to uczucie największego zadowolenia pod płaszczykiem dobrej naprawy – ratowania świata jakoby. Zdjęcia przodków, smoków, czarne, białe, czerwone, różnorodne kolory, w minutę i sekundę zmienia się nasze nastawienie do otaczającej rzeczywistości, morze wystąpiło z brzegów i zaraz zniszczy, połknie ono świat i panować będzie jedynie chaos<sup>4</sup>, ciemności i upadek świata – tylko ptaki drapieżne się uratują<sup>5</sup>.

Zdaje się niejako jeszcze, że to są dawne czasy, i kiedy się to zapomina – na minutę – jak to jest na świecie, idzie się z jednego krańca miasta do drugiego jak w Twoim domu, jak [we] własny[m]. Któż liczy się z tym, że wszędzie będzie Ci się podstawiać nogę, przypominasz sobie jednak szybko, że taki jest obecny czas i musisz wszystkie uderzenia przyjąć z uśmiechem<sup>6</sup>. Przepadło – to jest Twoja dzisiejsza tragedia, jaka się od nowa rozpałała, to jest Twoja nowa farba, która musi na świeżo zostać wymalowana.

Ci wszyscy, których w miasteczku uważano za bogatych, silnych, za wielkich ludzi, nagle pospadali aż do samego dna, wnętrza. Dzieci żydowskie traktowane są teraz niczym brzydkie robaki, niczym pijawki, które się rozsiały na ciebie i nie chcą spetznąć w dół. Nazywają je, żydowskie dzieci, najbardziej zniechęconymi robaczymi imionami, porównując je do wampirów-pasożytów, pajaków, insektów i tym podobnych. Obojętnie patrzy każdy jutrzejszemu dniu prosto w oczy, ręce są jak połamane, nogi nie niosą. Kto niegdyś w miasteczku mięso jadł na obiad, je dziś z wdzięcznością dla nieba suchy kartofel. Nagle stali się najwięksi mędracy, najwięksi przewidujący, bohaterzy – bezsilni, bezwolni, apatyczni, nic oni więcej nie chcą brać w [swoje] ręce – pokręcony, skarłały koniec świata, tylko na cuda czekają oni, na dalekie drogi i w niebiosy patrzą oni, może ktoś zstąpi z tamtego świata i wezwie się ich do pakowania kłopotów – stoją oni wszyscy gotowi [wyjeżdzać]<sup>7</sup> przy pierwszej sposobności. Na tym upływa im całe życie – na czekaniu nieznanej pomocy, co to może czasem się zdarzyć, upływa dzień i lata...

Wielkim ciosem było w miasteczku nagadanie wszystkiego złego na świętą Torę, na Dziesięć Przykazań, co się słyszy na każdym kroku. Najmniejszy szajgec<sup>8</sup> wie już, jak opowiedzieć [przykre historie] i jeszcze uczynić różnorodne grymasy<sup>9</sup>, jakie ostatnio całymi wiadrami brudów zostały wylane. Zostali wyśmiani i opluci, przy każdej drobnostce nатыkają się oni na zepsutych ludzi, a przykład ogólny pokazuje, że przykazanie „nie zabijaj” jest źle interpretowane, B-g co innego miał na myśli, zaś [przykazanie] „nie pożądaj” jest u każdego koszerne. Świętość to co innego, nie to, co jest ci znane – i nie chcąc, musisz

4 W oryginale hebr. *toyu-vovoyu*.

5 W oryginale skreślono jid. *veln vartn* (pol. 'będą czekać') i zastąpiono słowami jid. *veln zikh rateven* (pol. 'uratują się').

6 Dostownie: „z miłością” (hebr. *beAhava*).

7 W oryginale jid. *tromayter* (pol. 'trębacz'). Dostownie: „Stoją oni przy pierwszym trębaczem [dającym znak do opuszczenia miejsca], wszyscy gotowi”.

8 Szajgec – nie-żydowski łobuz, hultaj, paskudnik.

9 Hebr. *hevot* (pol. 'grymasy, gestykulacja').

to uznać. Świątę jest miasteczkowe muzeum – do tego nie można podejść z bliska. Kto idzie tam, do tej świątyni pełnej drogocennych przedmiotów, musi się najpierw przygotować – założyć parę kapci, powoli, miękkimi krokami pocierać podłogę, stosując się do przepisów i paragrafów [mówiących], jak się poruszać; przez cały czas Twego pobytu nie ruszać się, broń B-że, z bliskości ujrzeć – kilka skarbów, parę starych miedzianych monet albo kształty zwierząt, kości egipskiego konia<sup>10</sup>. Dla historycznych powodów [zgromadzono to], twierdzą oni, ci służący ludzie z mosiężnymi guzikami<sup>11</sup> na swych podomkach, co oprowadzają Cię wkoło od środka i przyglądają się Twoim krokom, oby tylko broń B-że ktoś raptem nie upadł i nie zapomniał na minutę, gdzie się znajduje, i oby tylko przypadkiem nie próbował poruszyć palcem, [dotykając tego, co] starannie ułożone pod szkłem, leży sprytnie zamknięte<sup>12</sup>. Wszystko jedynie, by popatrzeć, z zadziwiającymi napisami, na kości ptaka, co zwie się „Trachodont”, no, wiecie, co to jest i jak świątę to jest, albo „Dipliodocus” czy też „Stegosaurus”, także taki miejscowy ptak, co też leży już jakieś kilka setek lat i jest strzeżony jak oko w głowie, albo przebranie Baby Jagi. Tam oprowadza się Was także między grubymi sklepionymi ścianami, pokazuje się świątę, że stamtąd ciągnie się zapach chloroformu i innych mazideł, i właśnie to, ot to groszowe, to najtańsze w Twoich oczach – to zostaje w tysiącach oczu strzeżone i uświęcone, a Twoje? To, co Twoje, zostaje wydrwione, wyśmiane, zakrzywane<sup>13</sup>. [Twoje] Tehilim, Twój Tanach, Dziesięć Przykazań, to wie kiedy... Wotan, Jupiter – to są bogowie, nordycki człowiek, to co najczystsze, a pozostałe – reszta jest mniej ważna, jak robaki można wszystkich traktować.

Obecna szkoła [polska] naucza młode pokolenie, [które] otrzymuje takie wychowanie, jakie powinno, zgodnie z wymaganiami obecnego czasu. Każdego dnia pokazuje mu [uczniowi] nauczyciel, kto jest jego prawdziwym wrogiem. W młodym pokoleniu pokładają oni teraz całą nadzieję, to znaczy, że będzie na co czekać, że oni już będą wiedzieć, jak się należy porachować [z tym wrogiem]. Pokazuje się dziecku w szkole miasta, co leżą na wschodzie, w opozycji do tych, co są już oczyszczone [z Żydów], jak na przykład w okręgu poznańskim – każdą kropeczkę pokazuje mu [uczniowi] nauczyciel na mapie, dopiero co podраста [a już z takimi] problemami, ze świeżymi, niewyczerpanymi siłami, to jest tutaj doprawdy na czym się oprzeć, nie szkodzi.

Zauważa się już nawet dzisiaj u młodych chłopców<sup>14</sup>, że gdy przechodzą koło żydowskiego sklepu, ze zdziwieniem pytają oni: co to jest, Żyd tu siedzi – i patrzy się jak na cud na jego [dziwny] sposób ubierania się, coś egzotycznego siedzi, skąd to się bierze? Zaraz próbują jakoś przegnać, może wystarczy kamień? Czynią [więc] dobre uczynki nowej Tory. Bojkotowania Żydów nie uznają oni, to młode towarzystwo, co chodzi do szkół dla dzieci

10 Jid. *beyner fun a mitsrish ferd*.

11 „Mosiężne guziki” były synonimem urzędników, osób na posadach państwowych.

12 Jid. *zorgfellig hinter a gloz – ligt es treplekh / un kintser farmakht*.

13 Jid. *dayn gebit* (pol. ‘twój obszar/terytorium/region/dziedzina’). *Dayn gebit vert geshendet* – dosłownie: „Twoje terytorium (obszar) zostaje pohańbione”.

14 W oryginale polskie słowo „chłopcy” zapisane alfabetem hebrajskim.



i do wyższych klas. Co my, bojkot? Dla kogo to zostało uczynione, jakie to ma znaczenie? Takim czymś to się kiedyś posługiwało dawnymi czasy stare towarzystwo ze dziecinnej szkółki Dmowskiego. Alarmowali w swoich codziennych gazetach głupotami [podobnymi] do zabaweczek małych dzieci, [tak] to dziś wygląda w ich oczach. Takie rzeczy, jak jedynie przemówienia? U tych dzisiejszych są przestarzałe i niemodne. Dziś nie brakuje środków, nie brakuje ludzi, niczego nie brakuje. Co to dziś, powiedzmy, za sztuka dla mnie zrobić bombę, którą każda Żydówka potrafi w domu skonstruować<sup>15</sup> – to wszystko głupota.

Przez noc wyrastają nowe kwiatuszki Tobie nieznane, z których unosi się nienawistny zapach, a każe się kochać bliźniego<sup>16</sup>, kogo to oznacza? Tego, co wczoraj ślady krwi wycierał ze swego miecza i na czas go znowu odwiesił. Nie Ciebie, Ty jesteś nie Tym, którego dotyczą święte słowa o miłości – przeciwnie, to jest wymierzone przeciw Tobie: zatrute gazy, promienie śmierci, inne chemiczne mieszanki... to wszystko za mało... To jest wszystko jak dziecinne zabawki, jest tu jeszcze dość środków do walki, które zostaną z czasem przygotowane [do użycia], gdy tylko się ich będzie potrzebować. O rzeczach [takich] potrafią oni już opowiadać w miasteczku, które nie każdy rozumie, na przykład ostatnie nowości: utworzył się w miasteczku związek co się zwie Kredyt – no, wiecie co to jest? Nie potwierdzajcie [tak lub nie], pokrótce znaczy to, że nie wolno Ci tam należeć, a fabryka uznaje tylko takich ludzi, co kupują wszystko przez „Kredyt”... Z całym mnóstwem statutów i statutów, i może się kiedyś jednemu zapragnie z jakimś uśmieszkiem – nu, nie ma tu już czego być zazdrosnym – tam są wyliczone kary do ciężkich robót włącznie i po wypędzenie przez gospodarza na zewnątrz, na ulicę. A związek „Polscy Właściciele” albo kasa, która nazywa się „bezpocentowa”<sup>17</sup>? Nie chodzi tu o Twoją kasę „Gmiles Chesed”<sup>18</sup>, wiesz w jakim celu jest to wszystko? Wytłumaczyć można to najróżniej, lecz to ma dalekie, prawdziwe cele, szczytne, czyste ideały<sup>19</sup>. Jak należy, [urzędnik] wyjmuje formularz i każe Ci wysłać. Zobaczysz, czym to pachnie i co daje dookoła. [Polscy klienci] patrzą na szyld<sup>20</sup>, gdy idą coś kupić, to po to, żeby przypadkiem nie wpaść w ręce

15 W oryginale jid. *vos yede Yidene ken dos in der heym tsunoyshkeln* (pol. 'którą każda Żydówka potrafi w domu złożyć').

16 Mowa tu o chrześcijańskim przykazaniu.

17 Mowa o bezprocentowej kasie zapomogowo-pożyczkowej „tylko dla chrześcijan”.

18 Hebr. *Gemilut Chesed* (pol. 'dobry uczynek, dobroczynność, bezinteresowna pożyczka') – mowa o oddziale Kas Bezprocentowych „Gemilut Chasadim”. Była to sieć kas udzielających bezprocentowego kredytu, powstała w latach trzydziestych XX wieku z inicjatywy JOINT-u (Żebrowski, 2017a, 2017b).

19 Tu nieczytelne słowo lub znak.

20 Przepis ogłoszonego 7 czerwca 1927 roku rozporządzenia o prawie przemysłowym nakazywał umieszczenie na siedzibie każdego „przedsiębiorstwa przemysłowego” (a więc każdej firmy, niezależnie, czy zajmującej się produkcją, czy handlem) oznaczenia zawierającego nazwisko i imię właściciela przedsiębiorstwa. Art. 33 rozporządzenia stanowił, że „prowadzący przemysł winien oznaczyć na zewnątrz w odpowiedni sposób swoje przedsiębiorstwo przemysłowe. W zewnętrznym oznaczeniu należy uwidocznnić dokładnie i czytelnie imię i nazwisko lub firmę przemysłowca oraz rodzaj prowadzonego przemysłu, i to w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, czy chodzi o przemysł wytwórczy, handlowy lub usługowy. Uwidocznione imiona i nazwisko muszą się zgadzać z imionami i nazwiskiem podanymi w zgłoszeniu przemysłu, w podaniu o udzielenie koncesji, lub też we wpisie firmy do rejestru handlowego” („Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 o prawie przemysłowym”, 1927, s. 701). W latach trzydziestych XX wieku przepis ten regularnie przypomniany był przez instytucje samorządu lokalnego i przez prasę pravicową, w wyraźnie artykułowanym celu ułatwienia prowadzonego przez prawicę polską bojkotu sklepów i przedsiębiorstw żydowskich (Matyjaszek, 2016, s. 29; „Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 o prawie przemysłowym”, 1927, s. 701).

wroga<sup>21</sup>. Wewnętrzne uczucia do [tego] wroga to wszystko, to jeszcze nic – są tu jeszcze inne plany o Twoich dobrych drogach. Ci, co tworzą te wszystkie rzeczy<sup>22</sup>, mają zwyczaj krzyżeć i się tak długo nie uspokoją, aż na własne oczy zobaczą, jak niepożądany gość<sup>23</sup> łapie co może [i ucieka]... Reszta jest przecież nasza, wyrosła na naszej świętej ziemi, dość naszego chleba jedli, tylko uciekać [im trzeba]. Gra taka muzyka codziennie. Ten, kto Cię akurat potrzebuje, chce Ci jednak tak od niechcienia przypomnieć, za co przychodzi na nas [Żydów] taka wielka kara.

I wypływają w pamięci rzeczy, co były dopiero wczoraj. [Przypomnijmy, na przykład,] trochę z kozienickiej drogi dopiero przecież niedawno tam grób nieco odświeżony albo świeżo wmurowane nakrycie [grobu?] rabina Majzelsa<sup>24</sup> – przecież jeszcze [są] tu szlachetni ludzie, co nie wszystko zapomnieli. A teraz o innych wiernych dzieciach [żydowskich] oddanych duszą i ciałem, co biegły w dniach nędzy czynić świętą pracę i swoją krewia zalały wszystkie polskie pola i bagna, i przeto przychodzi pytanie, czy słusznie mnie to spotyka za to bowiem, [że] wykonały tę świętą pracę do końca? Przed rocznym śniegiem zapomni się, lub [przed] mrozem. A może nie ta<sup>25</sup> krew, co wszędzie przelana, krew, od której woda uczyniła się czerwona, krew, od której ziemia stała się tłusta i żywna? Czy to zapomina się tak szybko? Tak spłaca się teraz zasługi i za to wszystko skręca się tak dziś karki, i [za to] każdy żartuje [z nas] ponad naszymi głowami<sup>26</sup>.

Rada za radą [by ośmieszyć], byle szybciej się [nas] pozbyć, i wszyscy jak jeden wloką się po krwawych drogach. Niektórzy [Polacy], co po nocy zmienili ubranie rosyjskiego albo niemieckiego patrioty, ogłuszają każdego dnia dziwnymi dźwiękami, różnymi krzykami i trzaskami: „Ratunku! Łapać złodzieja!”<sup>27</sup>. Tym chcą nasycić swe pragnienie krwi, krzyczą, robią reklamę, agitują, przemawiają; wszystko, co zwie się nienawiścią i wrogością, różnymi karykaturami we wszystkich ich gazetach, jak one się tam nazywają, z ich przekreślonymi żydowskimi nazwami, wielkimi, tłustymi napisami zaznaczają do przeczytania to najgorsze i to najpodlejsze, z jadu i wściekłości, ponieważ grób jest już zarośnięty trawą...

[...]

Niegdyś było jeszcze w miasteczku kilka uznanych osób i niektórzy goje mieli do nich nieco szacunku, teraz i tego też już nie ma... Toczy się teraz w miasteczku wojna „dobrych uczynków” i każdy jeden może się do tej wojny przyłączyć. Jest nawet armata bez

21 Jid. *un dos vos git arumkukn zikh oyf der shild beys du geyst epes koyfn, tsu nor nisht amol aryngefaln tsum soyne.*

22 Tj. przepisy antyżydowskie, bojkot przedsiębiorstw żydowskich i inne tak państwowe, jak i prywatne inicjatywy antysemityczne.

23 Dosłownie: „okupant”.

24 Być może mowa o grobie Dow Bera Meiselsa (1798– 878), warszawskiego rabina i działacza politycznego okresu powstania styczniowego. Meisels pochowany został na warszawskim cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej.

25 Być może w znaczeniu: „nieodpowiednia”, „nie dość polska”.

26 Jid. *un yeder ayner traybt katoves iber undzere kep* (pol. 'i każdy żartuje / sypie dowcipami ponad naszymi głowami').

27 Jid. *vos farhilkhen yeden tog mit mshunhdige koyles, mit farshidene geshrayen un griltserayen karaul! Khapt dem ganew.*

innych wojennych narzędzi, bez żołnierzy, nie do poznania... Coś podobnego... Tylko ludzie z miasteczka Wid[awa] chodzą w kółko jak zamroczeni, nie na nich [taki ciężar do zniesienia], obojętnie patrzą oni na swą straszną przyszłość, już jest im wszystko jedno. Proszę bardzo, całkiem przeciwnie, a niechby – powiadają oni, każdy jeden – niechby oni [Polacy] znaleźli armatnie kule, raz byłby kres i koniec. Życie im za jednym razem zbrzydło, już lepiej życzą oni sobie śmierci, takie szaleństwo ich w miasteczku ogarnęło. Nie na każdy umysł [do zniesienia]: porównują oni hiszpańską inkwizycję trochę jak humoreskę. Wszyscy powiadają im: patrzcie, jedyny ratunek tylko w biegu<sup>28</sup>.

Gdzie i w jaki sposób [uciekać], nikt z nich [jednak] nie wie. Biegnijcie w świat – krzyczą oni – gdzie się [da]. Z [wszystkiego] innego oni już wszyscy zrezygnowali. Miasteczko Wid[awę] można już dziś zaraz porównać do niektórych miasteczek w dzisiejszych Niemczech. Ludzie podróżnicy, co jadą dziś do takich miasteczek, dziwią się i popadają w zdumienie: co to jest, żydowska bożnica z innymi świętościami, cmentarz żydowski z tysiącami macew rabinów i innych wielkich [postaci], tylko żadnych Żydów nie znajduje się tam więcej, wszystko się rozbiegło. Miasteczko Wid[awę] można już zaraz [będzie] porównać do takich miasteczek niemieckich. Wszystko jest do sprzedania, [Żydzi] są gotowi sprzedać ostatnią koszulę, całymi dniami kręcą się oni po miasteczkowym rynku i czekają tylko na klienta, co by od nich wszystko odkupił. Na ogół chcą oni wszyscy, [co] do jednego, uciec, buduje się plany na planach, tylko gdy się pyta takiego jednego, gdzie [ma uciekać] – na to nikt nie umie odpowiedzieć.

Bożnica, mykwa, wszystkie inne świętości – wszystko mogli by oni, jak stoi, sprzedać, [wraz] z żydowskimi domkami, co są tam już w tak krytycznej sytuacji, że palcem można je już policzyć. Dziwisz się usłyszawszy, że Lipman Strykowski sprzedał swój dom tuż obok bożnicy<sup>29</sup>. Zaraz nadchodzi drugi, trzeci, dziesiąty z taką samą nowiną. Niczym ogień to przychodzi, chwyta dalej i dalej. Zaraz z drugiej strony bożnicy, zaraz rynek i koniec, [nie ma już żydowskich domów]. A zaczęło się sprzedawać jeszcze dużo wcześniej, zanim pułkownik Miedziński wygłosił swe kazanie o Żychlinie i [o tym] że cieśzyłby się, zobaczywszy takie z Żydów oczyszczone miasta, jak się widzi u zachodnich granic Polski. I co się zrobiło z domem Ide Lejb Kriśa, z jego kawałkiem pola i owocowym ogrodem; a Ajzyk Handelsman z jego propinacją, a cała ulica domów z boku bożnicy, a Majer Blacharz pośrodku rynku, a Mendel Berliński na polu Dawidka, a żółta kamienica Mejera Lejba z jego murowaną suką<sup>30</sup> i drzewami gruszy, a reb Icie Fiszel? I domy Herszla Czacza, i pola, i Markiewiczza pola, nad całym miasteczkowym rynkiem wiszą teraz szyldy [reklamujące] wieprzowinę i szyldy z plasterkami kiełbasy<sup>31</sup>, i czego to się dziś nie dostanie do kupienia u tych nowych gospodarzy: od igły i nitki po cebulę i czosnek.

28 Tzn. w ucieczce.

29 Jid. *Vunderst zikh derherendig az Lipman Strikowski hot zayn hoyz farkoyft bald neben di shil.*

30 Suka, kuczka – szalas zbudowany na święto Sukot, tu jako stała, murowana część domu.

31 Jid. *Ibern gantsn mark fun shtetl hengen yetst khazir shilden un ofgeshnitene kolbas shildn.*

Chcesz popatrzeć, poczynając od pierwszego domku [przy] bożnicy – zdaje się, że tam na progu siedzą pobożne żony i patrzą sponad *Cene uRene*<sup>32</sup> na wieczne mury bożnicy, wystrojone szabatowo i świątecznie – również przy tym popełniasz błąd. Chcesz pójść zaczerpnąć nieco świeżej wody, jak niegdyś, w starych dobrych czasach, z głębokiej studni, co zawsze uchodziła za źródło wody, spotyka Cię [tam] teraz nowy gospodarz ze złym, zagniewanym spojrzeniem, a Ty nie wiesz dokąd by tu uciec.

Ostatnio, powiadają oni, dowiedzieli się takich rzeczy, że całe miasto tego się nie spodziewało i nigdy nikomu taka myśl nie przyszła do głowy, aż się to stało faktem i wszyscy to później zobaczyli na własne oczy. Awrom Pesach, największy bogacz z miasteczka, też tak zatańczył i porwany został z tłumem [uciekających], przy tym dowiaduje się człek dopiero teraz, że także tam wszystko zostało wyciągnięte i pośród wszystkiego został biedakiem. Uratował się jeszcze dzięki temu, że swój cały majątek złożony z licznych domów musiał sprzedać<sup>33</sup>. Teraz już cała ulica z domami do łódzkiej drogi też zniknęła, ostatnia twierdza upadła, jemu [więc] także zbrzydło, usprawiedliwia się on. Ludzie, co jeszcze mimo wszystko nie wierzą, tłumaczą to na różne sposoby, jeden powiada, że uczynił to wyłącznie z powodu mody, taki jest bowiem teraz ruch wszystkich w miasteczku, inni tłumaczą to reklamą, niektórzy mówią całkiem [wprost], że on to uczynił z powodu nędzy. Najczęściej trzymają się wszyscy silnie przy tym ostatnim, że go do tego zmusiła sytuacja. Na zdziwienia wszystkich odpowiada on tylko to jedno: że zbyt go dręczono, więcej nie mógł on już wytrzymać. Kto zadręczał, kogo zadręczał – dodaje z naciskiem, mając oczy [zwrócone] ku niebu, by sami [słuchający] to zrozumieli<sup>34</sup>.

Tłumaczenie: Marcin Urynowicz, konsultacja językowa: Sara Arm

## Bibliografia

**Adamczyk, A.** (1999). Felicjan Sławoj Składkowski i Bogusław Miedziński wobec kwestii żydowskiej w ostatnich latach drugiej Rzeczypospolitej. *Acta Universitatis Lodzianensis: Folia Historica*, 66, 159–178.

**Barcikowska, M., & Borzymińska, Z.** (2017). Cenerene. W *Polski Słownik Judaistyczny*. Pobrano 1 września 2017, z <http://www.jhi.pl/psj/Cenerene>

**Bergman, B., & Betlejewski, R.** (2014a, październik 9). Ani jednego dobrego Polaka. *Gazeta Wyborcza / Duży Format*. Pobrano 1 września 2017, z [http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,16772148,Ani\\_jednego\\_dobrego\\_Polaka.html](http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,16772148,Ani_jednego_dobrego_Polaka.html)

**Bergman, B., & Betlejewski, R.** (2014b, wrzesień 13). Między innymi Betlejewski: Baruch Bergman. Radio RDC. Pobrano 1 września 2017, z <http://www.rdc.pl/podcast/miedzy-innymi-betlejewski-baruch-bergman/>

32 Jak podają Małgorzata Barcikowska i Zofia Borzymińska *Cene uRene* (jid.; hebr.; pol. 'idźcie i patrzcie / wyjdźcie i spojrzcie') to „najpopularniejsze w literaturze jidysz dzieło religijne, autorstwa Jakuba ben Icchaka Aszkenaze-go z Janowa (ok. 1550 – [1626] 1628), zw. Biblią kobiecą. Jest ono przystępnie napisaną parafrazą homiletyczną Pięcioksięgu oraz fragmentów Ksiąg Prorockich. Zawiera też opowieść o zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej i podboju Judy (wraz z ilustracjami). Przeznaczone jest do czytań sobotnich dla niewiast nie znających języka świętego, tj. hebrajskiego” (Barcikowska & Borzymińska, 2017).

33 Jid. *geratevet hot er zikh nokh dermit vos er hot zayn gants fermegn fun umtsaylike moyern gemuzt ferkoyfn.*

34 Jid. *ver gepaynikt, vos gepaynikt, dos kvetsht er tsu mit di oygen tsum himl, men zol es aleyn farshtejn.*

Głowiński, M., Kostkiewiczowa, T., Okopień-Stawińska, A., & Stawiński, J. (Eds.). (2005). *Słownik terminów literackich*. Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum.

Matyjaszek, K. (2016). Mur i okno: Gruz getta warszawskiego jako przestrzeń narracyjna Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. *Studia Litteraria et Historica*, 2016(5), 1–36. <https://doi.org/10.11649/slh.2016.004>

Roszak, J. (Red.). (2015). *Słyszysz? Synagoga: Wychodząc spod poznańskiej synagogi przy Wronieckiej*. Lublin: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 o prawie przemysłowym. (1927). *Dziennik Ustaw*, nr 53 poz. 468.

Żebrowski, R. (2017a). Gemilut Chesed. W *Polski Słownik Judaistyczny*. Pobrano 1 września 2017, z [http://www.jhi.pl/psj/gemilut\\_chesed](http://www.jhi.pl/psj/gemilut_chesed)

Żebrowski, R. (2017b). Zjednoczenie Warszawskich Kas „Gemilut Chasadim”. W *Polski Słownik Judaistyczny*. Pobrano 1 września 2017, z [http://www.jhi.pl/psj/Zjednoczenie\\_Warszawskich\\_Kas\\_Gemilut\\_Chasadim](http://www.jhi.pl/psj/Zjednoczenie_Warszawskich_Kas_Gemilut_Chasadim)

---

#### A manuscript of Pejsach Bergman of blessed memory, according to a copy received from his son, Bronisław Bergman

**Abstract:** The text by Pesach Bergman (1898–1944) is an excerpt from his fictionalized memoirs about the life of the shtetl of Widawa from the late 19th century to the 1930s. Written in Yiddish, it was translated into Polish by Dr. Marcin Urynowicz with the assistance of Sara Arm. It constitutes an original and unique literary genre, which is closest to the meditation (Latin: *soliloquia*), combining elements of social criticism and sentimental recollections.

**Keywords:** Jewish History; History of Poland; antisemitism; interwar Poland (1918–1939).

---



Article No. 1534

DOI: 10.11649/slh.1534

Citation: Bergman P. (2017), Manuskrypt błogosławionej pamięci Pejsacha Bergmana, wedle kopii przekazanej przez syna, Bronisława Bergmana (J. Tokarska-Bakir, Red., M. Urynowicz, Tłum.). *Studia Litteraria et Historica*, 2017(6). <https://doi.org/10.11649/slh.1534>.

This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited. [www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl)

© The Author(s) 2017

© To Polish translation: Marcin Urynowicz 2017

Publisher: Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw.

Editor: Joanna Tokarska-Bakir, Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw.

Correspondence: [j.tokarska-bakir@uw.edu.pl](mailto:j.tokarska-bakir@uw.edu.pl)

The work has been prepared at editor's own expense.

Competing interests: The editor has declared she has no competing interests.